

Nabożeństwo majowe

Mal. Józef Ryszkiewicz

My w życia war
 I w pracy znój,
 Czy w mróz, czy w skwar,
 Nieś będziem swój
 Puls: zgody i pogody.
 By czyn — nasz druh,
 W niebiosa bił
 I pracy duch,
 By wiecznie żył —
 Radością zawsze młody!

By w każdy czas
 Tryumfem grał
 I wznosił nas
 I szczęście siał,
 Lazurem gasił burze!
 By głuszył ból
 Życiowych dróg
 I z duszy pól
 Cierpienia głóg
 Wypleniał — a siał różel

Lisek

Zgadnijcie, gdzie poznałam się z liskiem? Myślicie pewno, że w lesie, gdy, jak ruda strzała, szył przez gaśacz? ... Ze na porębie, gdzie osatował nieruchomy na kształt rudego pieńka sosny... Albo w polu, gdy czołgał się, chytrze ślad za sobą puszystą rudą kitą zamiatając...

Otóż nie. Nie zgadliście. I nie zgadniecie, jeśli sama wam nie powiem. Bo... zobaczyłam pierwszy raz lisa w łazience!

Tak, nie gdzie indziej, tylko w domowej łazience, takiej z kafłową posadzką i biało emaliowaną wanną. Czybyście się tego spodziewali?

Ja też nie.

Byłam więc porządnie zdziwiona, gdy wchylwszy drzwi do łazienki, zobaczyłam miotające się w białej wannie stworzenie, niepodobne nietylko do kąpiącego się człowieka, ale i do ryby.

Prychało to, wrzeszczało dzikim głosem, zgrzytało białymi zębami i bezsilnie drapało pazurami śliskie, gładkie brzegi, by z rozmachu uderzać łbem o gładkie, wklęsłe drzewi.

— Lis w wannie! Młody lis! Co on tu robi w tej łazience?

Tęgi, starszy pan, do którego należała ta łazienka i całe mieszkanie, a który, przenosząc się do innego miasteczka, mieszkanie to odstąpił mi wraz z łazienką i terasą, właśnie po nim mnie wprowadzał, pan ten nie zdziwił się wcale.

— Tak, to młody lis — powiedział do brodusznie i dokładnie przykmykał drzwi łazienki, aby mu wzięcie nie umknął.

— Piękny lis! — powtórzył z uznaniem.

Patrzyłam na ogłupiałe, szalejące z przerażenia, poobijane i skudłacone zwierzątko, na jego nieprzytomne, mgłą zasłazsze oczy i złość mnie wzięła:

— Czemu pan go tutaj trzyma, tego lisa? i po co?

Dobroduszny pan teraz dopiero się zdziwił:

— Jakże mam nie trzymać? Złapany żywcem, a lisa żywego złapać — sztuka! Stworzenie rzadkie. A wanna i tak zepsuta, łazienka pustka od roku stoi... I nie przeszkadza on tu nikomu i miejsca do biegania ma dosyć... Tylko ot, bieda — zafraował się pan i zasapał — wyjeż-

dzam, a ze sobą w drogę lisa brać... ni — ni. Tak chyba go już tu i zostawię, pod panią opieką.

Nie powiem, żebym była zachwycona tym spadkiem. Lisa należało czym prędzej usunąć z łazienki. Należało mu zwrócić swobodę.

Tymczasem rudy dzikus nie przestawał rzucać się jak potępieniec po swym białym i zimnym więzieniu.

Musiłam wezwać na pomoc woźnego. Zreżymy i spokojny człowiek poradził sobie jakoś z oszalałym dzikusiem. I jeszcze tego wieczoru ja zabrałam się do szorowania łazienki po mocno cuchnącym leśnym lokatorze, a on sam w lisej skórze zasiadł na podworku, w przewiewnym kojcu po kurczętach.

Rano, oficjalnie, z należąca pompą miało się liska wynieść do lasu.

Ale jeszcze raniej przyszły w delegacji dzieci szkolne:

— Żeby im liska darować!

Zakładają właśnie przy szkole ogród przyrodniczy. Mają już dwa żółwie w basenie, mają jeża. I mają obiecane go sarninka, jeśli go leśniczy złapie.

— Więc, żeby i tego liska też...

Jakże tu takim przyrodnikom odmówić?

— Dobrze — powiadam, — ale lisek musi mieszkać wygodnie, tak prawie, jak w rodzonym lesie. I koniecznie musi jeść to, co jada lis. I lisa drugiego mieć, żeby był w swoim lisie towarzystwie.

Przyrzekły dzieci, że wszystko tak właśnie będzie. I rzeczywiście: wykopały dzieci w ogrodzie głęboki, obszerny dół, wyłożyły cegłą, wycementowały i dopiero z powrotem nasypały ziemi do tego dołu — będzie lisek mógł kopać sobie nory, jak w lesie, a przecież się nie podkopie. Wybudowały dzieci na tym podmurówaniu obszerny domek o jednej ścianie z desek, o trzech ścianach z drucianej siatki — będzie lisek mógł dowoli biegać i swobodnie na świat patrzeć, a przecież nie ucieknie.

O surowe mięso, o żaby i różne leśne smakołyki też w tej okolicy nie trudno. Znalazło się wszystkiego w bród.

I tak zamieszkał lisek w szkolnym ogrodzie.

Gdy go widziałam ostatni raz, był naprawdę pięknym okazem dorosłego lisa,

Uszka ślicznie sterczące, ostry, czar-
niawy pyszczyk, bystro patrzące oczy,
wspaniała puszysta kita, nóżki lekkuchno
stapające — cudo!

A' raczej dwa cuda — nasz lisek miał
już towarzystwo: wraz z nim w lisiej sa-
grodzie zamieszkała lisiczka.

E. Szelburg-Zarembina



św. Jadwiga znajduje zwłoki swego syna Henryka, Mal. Florian Cynk
poległego w bitwie z Tatarami pod Lignicą

Zofia Sokolowska

Wyrzuty sumienia

W pojęciu Marty niema na świecie nic
piękniejszego ponad Bagatelkę. Jest to
miejscowość, w której Marta spędza zaw-
sze wakacje. Jest tam duży stary dom,
którego dach, kryty dachówką, ma kolor
zeszklej róży. Okiennice są ciemne, cze-
koladowe, a ganek przed domem obrośnię-
ty bluszczem. Jest tam też ulubieniec Mar-
ty, Rustan.

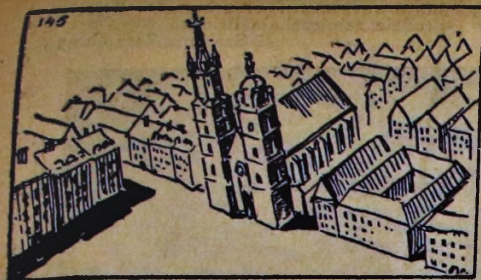
Rustan to pies — ale nie taki zwykły,
przeciętny pies. Nigdyby się Marta z
nim nie rozstawiała, gdyby to od niej je-
dyndie zależało, ale, niestety, do Warsza-
wy zabrać go nie można — jest za duży.
Tak przynajmniej twierdzi tatuś. Wytłu-

maczyła więc Rustanowi, że ona, Marta,
najchętniej wzięłaby go ze sobą, ale...
tatuś nie chce. Rustan to doskonale zro-
zumiał i do Marty najwidoczniej żalu nie
żywi, gdyż zawsze wita się z nią bardzo
radośnie.

Tatuś pozwolił, by Rustan zostawał w
pokoju w czasie odrabiania lekcyj. Marta
siada przy stoliku pod oknem, a Rustan
kładzie się na dywanie. Leży cichutko i
cierpliwie czeka, aż Marta napisze zada-
nie, nauczy się gramatyki. Chętnie poło-
żyłby głowę na jej kolanach, ale wie, że

(Dokończenie na str. 6)

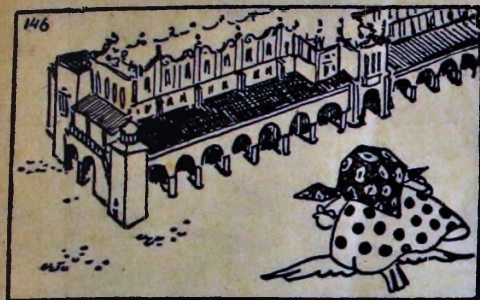
Jak Pyza



Na krakowskich dachach
srebrne światło leży
i błyszczy korona
na Mariackiej wieży.



Podjedz se, paniusiu,
o gębusi tłustej.
Podjedz se, paniusiu,
krakowskiej kapusty!



Opuścił się ptaszek,
zamachał skrzydłami
i wysiadła Pyza
pod Sukiennicami.



Idzie nasza Pyza
krakowską ulicą —
wyniosły jej dwie sąsiadki
kapustę z donicą.

Zuchy s

WRÓBELEK

Jeden z zuchów jest wróbelkiem, a inne produktami, które ten spożywa: otrębami, gryką, prosem, żytem, czeczewicą, lnianym nasieniem, konopianym, rzepiem, dynią i t. d. tak, by nie było nazw rozpoczynających się na tą samą literą. Właścicielem ich jest prowadzący grę. Wszystko mieści się w „chacie”. Po nadaniu nazw, rodzaje on każdemu pierwszą literę jego nazwy, pisaną alfabetem Morse'go. Wróbelek zaś otrzymuje cały alfabet. Gdy w podskokach zbliży się on do chaty, właściciel zapytuje:

„Czego chcesz z mej chaty,
Wróbelku skrzydlaty?”

Wówczas wróbelek piszczy którąkolwiek z liter w ten sposób, że długi pisk oznacza kreskę, a urywany, kółki — kropkę. Produkt, rozpoczynający się na tą literę, wybiega „z chaty” do mety odległej o 10 kroków. Wróbelek zaś goni. Gdy złowił — produkt zostaje wróbelkiem.

wędrowała



Podjadła se Pyza
i pięknie dziękuje.
— Tup, tup — potopuje,
przez Kraków wedruje.

ię bawią

Jest to zapoznanie zuchów z alfabetem Morse'go, który będą się uczyły, będąc harcerzami.

ŁUKASZ

Miejsce zabawy zakreślone linią. „Łukaszowi“ zawiązuje się oczy. Pozostali uczestnicy rozbiegają się. „Łukasz“ — niewidka łowi ich. Granicy nikomu przekroczyć nie wolno. Gdy Łukasz ją przekracza, uczestnicy go zapytują:

Łukasz!
Czego szukasz?

Jeżeli Łukasz łowiąc dotknął kogokolwiek, ma prawo powiedzieć: „Zaczarowuję!“ Wówczas wszyscy na swoich miejscach przykucają i trwają nieruchomo w jaknajwiększej ciszy. Odczarowanie następuje, gdy Łukasz, trąciwszy przykuniętego, nie chwycił go lub przekroczył granicę. Wtedy wszyscy krzyczą: „Odczarowanie!“

Łukasz łowi do tego czasu, aż nie schwyci zastępcy,



Pozdrawiam cię stary grodzie,
Krakowie! Krakowie,
gdzie w kościołach śpią z królami
Narodu Wodzowie.



Pozdrawiam cię, Stary Rynku,
piękne Sukiennice,
stare mury, dźwięczne dzwony,
miejskie kamienice!



I ty, wielkich serc świątynio,
zameczysty Wawelu,
i ty, wielka polska wodo,
Wisło — przyjacielu. —

przeszkadzać nie wolną, więc tylko, gdy spotka się z jej wzrokiem, porusza z zadowoleniem ogonem, bardzo ostrożnie, by nie robić hałasu.

Ale dzisiaj coś wydaje mu się nie w porządku: Marta niezwykle długo siedzi nad gramatyką. Na świecie wiosna, ale jest chłodno, dzisiaj rozpalono ogień na kominku. Marta patrzy w ogień, patrzy na śpiącego Rustana i poprzez firanki na młode liście, którymi wiatr się bawi. Czas mija, wchodzi panna Zofia, a zadanie zaledwo rozpoczęte. P. Zofia bardzo jest zagniewana, tak iż Marta traci głowę:

— To Rustan przyszedł i... Rustan przeszkadzał...

— A tak? — mówi p. Zofia lodowato. — W takim razie Rustan pójdzie za drzwi. Proszę kończyć zadanie.

I p. Zofia wychodzi, wyprowadzając biednego psa, który niewinnie śpiąc na dywanie, nie drgnął nawet, a teraz musi siedzieć w zimnym pokoju. Dostał nawet klapsa od p. Zofii, prawdziwie lekkiego, zawsze...

Martę ogarnia przerażenie. Co ona zrobiła? co powiedziała? Skłamała. Tak, bo przecież Rustan wcale nie przeszkadzał, nie ruszył się nawet i na pewno dobrze rozumie, kto tutaj jest winny. A na domiar trzeba kończyć zadanie. Nieszczęścia spiją się na Martę. Do oczu napływają łzy, kąpią na czeszy, tworząc cudaczne plamy. Słowa zlewają się razem. Niektóre rozróżnić już trudno, np. „Jadwiga“ nie ma końcówki. Ach! coby pomyślała o Marcie królowa Jadwiga, która nigdy nie skłamała!

Marta czuje, iż nie potrafi dokończyć zadania. Małe jej serduszek przepelnia wielki żal, myśli zebrać nie może. Musi się ukłacać... Wie, co zrobi: pójdzie pisać

do zimnego pokoju. Ale Rustana tam już niema. Poszedł sobie, nie chce jej już widzieć.

Powoli Marta się uspakaja. Odczuwa radość zadośćuczynienia, kończy zadanie, ale łzy mimowoli płyną, robiąc brzydkie plamy.

Zadanie skończone, ale Marta się przeziębila. Mamusia jest zrozpaczona i nie nie rozumie.

Co też to dziecko mogło zrobić, by się tak przeziębili w ciepłym pokoju? Przecież nigdzie nie wychodziła?

Marta wie już teraz, co to znaczy kłamać i już za nic więcej próbować tego nie chce. Zbiera więc odwagę i wyznaje całą prawdę: pisała zadanie w zimnym pokoju.

— Ależ, Marto, cóż to za pomysł? Czego to zrobiłaś?

I naraz żalosość, przepelniająca to biedne małe serduszek, wzbiera tak bardzo, iż Marta wybuchu płaczem i opowiada przez łzy: jak to przez okno patrzyła na liście, które wyglądały, jak małe okręciki... a potem całą winę zrzuciła na niewinnego Rustana... i jak chciała się ukarać.

Mamusia uspakaja ją i pięści. Ależ nie, p. Zofia wcale się nie gniewa, a Rustan również nie ma do niej żalu.

Mamusia rozbiera Martę, kładzie do łóżeczka, rozsuwa szeroko firanki, by mogła dobrze widzieć, jak wiatr igra listkami. Przyprowadzono też Rustana, Mamusia przyniosła robotę, będzie szyla tutaj, przy łóżeczku swojej małej dziewczynki, która miała tak wielkie zmartwienie.

Za chwilę Marta uśnie. Jest bardzo szczęśliwa, mamusia uśmiecha się do niej, a Rustan położył swą pocziwą głowę na małej rozpalonej rączce. Wszystko Marcie przebaczył. Maria Merczyńska

4) O Skrzaciku — Wędrowniczku

Zatrzymać się jednak było niebezpieczne, więc biegł dalej, dumny z udanego skoku i uszczęśliwiony, że go już żadne nieszczęście w życiu nie spotka.

— Tu, tu, Skrzaciku — zawołał wróbel — tu jest norka, gdzie możesz bezpiecznie odpocząć.

Po chwili obaj przyjaciele siedzieli w obszernej norce, utworzonej przez wygięty korzeń, wyrastający z ziemi.

— Ćwierk, ćwierk, Skrzaciku — odewał się wróbelek — jest już późno i bardzo mi chce spać, więc polecę do swego gniazdka na wysokim drzewie.

— Dobranoc wróbelku, dobranoc, śnij dobrze — odpowiedział Skrzacik. — ale powiedz mi, gdzie mam cię szukać, jeśli zatęsknię za tobą?

— Pit, pit, Skrzaciku — jeżeli chcesz mnie znaleźć, to powiedz o tym pierwsze-

mu spotkanemu wróbelkowi, a on to powie innym i najdalej za dwa dni będą wiedzieli, że mnie szukasz i przyleć na tychmiast.

Skrzaczik wdrapał się na nieduże drzewko, by patrzeć na polanę i rzekę, nad którą zgromadziła się młodzież.

Dziewczęta pozdejmowały z głowy piękne wianki z polnych kwiatów i, śpijąc chórem wesołe piosenki, puszczały



Je na wodę. Niektóre z nich umieszczały w środku wianka palące się drewno z ogniska.

Chłopcy, którzy stali dalej, długimi tyczkami starali się wyciągnąć wianki z wody. Śmiechu i wrzawy było co nie miara.

Skrzaczik poczuł głód, gdyż doleciał go smakowity zapach z koszyka, stojącego opodal drzewa, na którym siedział. Szybko zszedł na ziemię i za chwilę był już w koszyku. Czego tam nie było, ile dobrych, smacznych rzeczy: ser, słodkie placki z miodem, świeżutki chleb i dzban malin!

Skrzaczik najpierw skosztował chleba, potem drobinę sera, zagryzł to słodkim plackiem, a na deser zabrał się do malin, ale ledwo zjadł jedną jagodę, taki sen go zmerzył, że ułożył się wygodnie w koszyczku, obok wielkiego placka, i, kawaleczek sera podłożywszy pod główkę, zasnął mocno.

Nazajutrz, skoro świt, obudził się Skrzaczik i, zdziwiony wielce, rozejrzał się wokół. Koszyczek, w którym przespał noc całą, stał na szerokiej ławie pod ścianą w dużej izbie. Na gładko ubitej ziemi pośrodku izby zobaczył Skrzaczik rozpalone ognisko, a przy nim starą kobietę, która gotowała coś w dużym garnku. Izba była duża i ciemna. Skrzaczik rozglądał się ciekawie, aż w pewnej chwili koszyczek przechylił się na bok i nasz mały, podróżniczek wypadł na ławę.

(DCN)

Zajaczki

Siedząc grzeciwniśko na zadzie,
Czego słuchają zajaczki,
Co wypatrują od łączki?
Tak nastawiły uszeta,
Jakby słuchały ptaszeta,
Czy — jakby były w paradiel —
Cztery braciszki maleńkie,
Szarutkie zajaczki — koty,
Zostały same. Sieroty!!!
Bo strzelecy poszli na łowy,
Do ich rodzimej dąbrowy,
I zastrzelili mateńkę!...
Noc czarna do nich się toczy —
Któż im uścieli dziś leże?...
Choć już zmówiły pacierze —
Na matkę czekają przecie,
Najukochańszą na świecie,
I wyplakują swe oczy...





DZIAŁ ROZRYWEK

Nowy wyścig sprytnych główek

Nr. 21 — ZADANIE LITERACKIE

(2 punkty)

Kto napisał utwory pod takimi tytułami: 1) „Pan Tadeusz“, 2) „Beniowski“, 3) „Maria“ 4) „Grażyna“, 5) „Balladyna“?

Nr. 22 — ZADANIE LITERACKIE

(4 punkty)

Na miejsca kropek należy wstawić litery, które utworzą następujące wyrazy: 1) Nazwisko powieściopisarki polskiej, autorki „Nad Niemnem“, 2) Nazwisko pisarza polskiego, laureata nagrody Nobla, autora „Chłopów“, 3) Nazwisko poety polskiego, autora „Księgi ubogich“, którego mauzoleum znajduje się w Poroninie pod Zakopanym, 4) Tytuł powieści Bolesława Prusa, 5) Nazwisko poety polskiego, autora „Śpiewów historycznych“.



Nr. 23 — SPRÓBUJMY UŁOŻYĆ KWADRAT MAGICZNY

(4 punkty)

Liczby należy poprzestawiać w taki sposób, aby ich suma w rzędach poziomych i pionowych oraz na przekątnych była jednakowa i wynosiła 34.



Uwaga! W ostatnim numerze, w dziale rozrywek, opuszczono ilość punktów za rozwiązanie 13. numeru zadania. Ma być punktów — 5.

**Termin nadsyłania rozwiązań
ZADANEK I REBUSIKÓW**

z

**„Nowego Wyścigu
Sprytnych Główek“**

został przedłużony

DO 15. CZERWCA B. R.

Każdy więc może jeszcze wziąć udział w wyścigu!!!

Ostatnie zadania podamy w następnym numerze.

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze Życie“, Riga — Dzirnavu 57, „Krasnoludki“